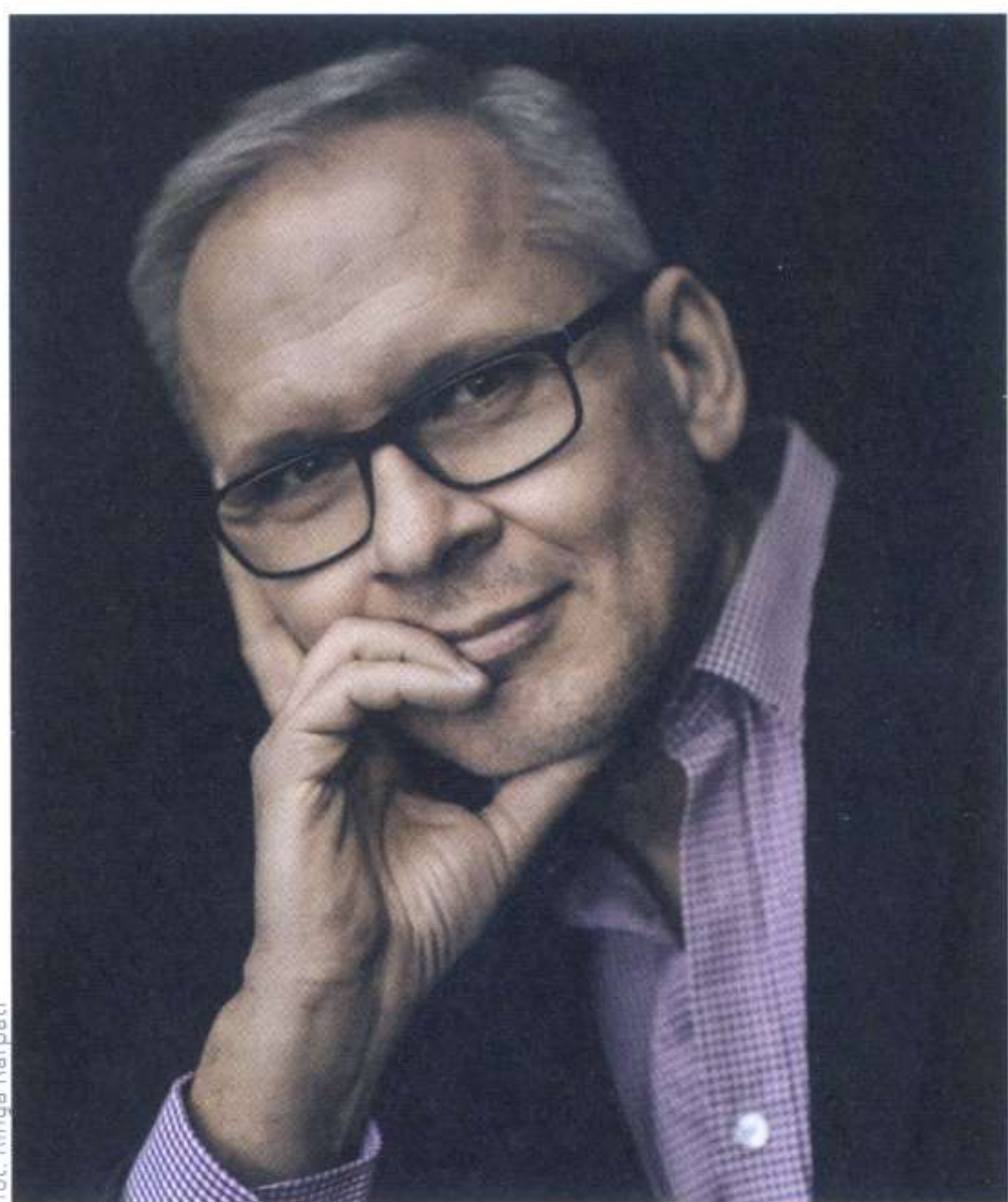




fol. Kinga Karpacz

AUTORYTET *DZIADÓW*

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Trudno spierać się o *Dziady* Mai Kleczewskiej, jeśli metaforyczną frazę Konrada: „Czuję całego cierpienia narodu, / Jak matka czuje w łonie bole swego płodu”, wypowiada aktorka, a publiczność rozumie ją dosłownie, jako skargę kobiety, której każe się dziś rodzić chore dzieci. Trudno je także recenzować, bo jeśli jesteś przeciwny/przeciwna zaostreniu w Polsce przepisów antyaborcyjnych, spektakl powinien ci się podobać. A jeśli zgłaszasz jakieś wątpliwości, możesz zostać zaliczony/zaliczona do prawicowych krytyków, którzy, jak napisał Łukasz Drewniak, stroją sobie żarty z krakowskich *Dziadów* (Moroz i Skrzydelski), nie dostrzegają w nich aluzji politycznych (Grabowski) lub po prostu próbują je przemilczeć. A moment jest przełomowy: „Artyści i obywatele, a raczej artyści mówiący za obywateli, znaleźli się pod ścianą. Nic już nie trafia do ogłuchłego konformistycznego społeczeństwa. Trzeba dopiero autorytetu *Dziadów*, żeby ludzi obudzić” (*Wszystko nie tak, teatralny.pl*).

Drewniakowi zależy na *confiteor delicta mea* prawicowych krytyków, mnie zaś zainteresowało jego przeświadczenie o autorytecie *Dziadów*. Na czym je opiera? Przecież *Dziady* wystawia się dziś najczęściej po to, żeby je autorytetu pozbawić. *Dziady* są groźne, bo konserwują w Polakach plemienną skłonność do resentymentu, niechęć wobec obcych, przekonanie

o własnej wyższości, no i pewność, że Bóg jest po ich stronie. Kiedy po katastrofie smoleńskiej Polacy zaczęli palić znicze swoim zmarłym i modlić się na ulicach, trzeba było przerwać to romantyczne szaleństwo – i co zrobiono? Oczywiście sięgnięto po *Dziady* jako źródło polskiego szaleństwa. Dariusz Kosiński w wypowiedziach Jarosława Kaczyńskiego usłyszał „coś na kształt” widzenia Księdza Piotra, a Paweł Wodziński w swoim spektaklu z 2011 kazał zbuntowanemu Konradowi odciąć się od narodowej wspólnoty, której oczywiście przewodził silniejszy od niego ksiądz.

Kilka lat później celebrowanie polskiego męczeństwa przez nową władzę (niekończące się miesięcznice) zbiegło się z radykalnymi postulatami środowisk antyaborcyjnych, co Maria Janion skomentowała we właściwy sobie sposób: „Naród, który nie umie istnieć bez cierpienia, musi sam sobie je zadawać. Stąd płyną szokujące sadystyczne fantazje o zmuszaniu kobiet do rodzenia półmartwych dzieci...”. W głośnym liście do uczestników Kongresu Kultury w 2016 Janion wyznała, że nienawidzi polskiego mesjanizmu. Dziś w spektaklu Kleczewskiej wypowiada pośmiertnie słowa Ducha: „Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!”. Czas uległości się skończył.

Nie da się wystawiać *Dziadów* bez ofiar, ważne jednak, żeby to były ofiary właściwe. Kleczewska mówi jasno – dzisiaj są nimi kobiety zmuszane do prokreacji nawet za cenę życia. To w ich imieniu przemawia Konrad. Ten sam, który jeszcze kilka lat temu improwizował w sprawie czarnych potomków amerykańskich niewolników w „popkulturowych” *Dziadach* Rychcika, albo bełkotał coś po pijanemu w „kontrkulturowych” *Dziadach* Zadary. Owszem, był jeszcze zakuty w kajdany i uwięziony gdzieś pod ziemią Konrad Tomaszuka, ale hermetyczny spektakl Wierszalina to tylko dowód na to, że w Polsce *Dziady* „przejęła” prawica. Teraz „odbiła” je lewica i *Dziadami* wzywa do społecznej rewolucji (na co ministerstwo odpowiedziało wycofaniem patronatu dla Teatru im. Juliusza Słowackiego).

To prawda, władza PiS, licząc na poparcie radykalnych przeciwników aborcji i Kościoła, skrzywdziła kobiety, bo ustanowiła prawo, które naraża je na śmierć. Jedna z ciężarnych już zmarła z powodu nowych przepisów. Kobiety protestują więc na ulicach, a w teatrze wzywają na pomoc Mickiewicza. Wzywają, ale znowu przeinaczają jego myśl, żeby rewolucyjna siła *Dziadów* była jeszcze większa. Współczujący Konrad zagrany ofiarnie przez zdolną aktorkę – tak, ale pokorny Ksiądz Piotr – już nie, bo dzisiaj ksiądz to nie tylko narodowy oszołom, ale i krzywdziciel. Nie ma innych duchownych niż biskup z Krakowa, więc to on musi zjawić się w celi Konrada i go prześladować, a potem zgwałcić Ewę, która modli się za duszę poety. Modlitwa jest zresztą zbędna, bo Konrad nie bluźni, a z Bogiem dyskutuje tylko dlatego, że to On stanowi kulturowy wzór męskiego okrucieństwa.

„Maja Kleczewska usłyszała opowieść Konrada jako herstorii” – pisze celnie Katarzyna Flader-Rzeszowska, recenzując na naszych łamach krakowskie *Dziady*. Zastanawiam się jednak, dlaczego reżyserka nie zechciała ich jeszcze bardziej sfeminizować? Dlaczego nie zamieniła zakonnika na zakonnicę, brata na siostrę? Skoro Dominika Bednarczyk w roli Konrada chodzi o kulach i bardzo przypomina Janinę Ochojską, czemu duchowny nie miałby być zagrany przez inną aktorkę i przypominać na przykład siostry Małgorzaty Chmielewskiej? Chmielewska niosła pomoc niewidomym dzieciom w Laskach i więźniarkom przy Rakowieckiej w Warszawie. Czy to nie idealny przykład współczucia duchownych? Problem w tym, że słysząc straszne słowa Konrada skierowane do Rollisona: „Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć i złam szyję”, musiałyby zareagować sprzeciwem. Tymczasem Kleczewska z frazy opętanego poety czyni motto swojego spektaklu, jakby to nie anachroniczny mesjanizm, ale samo chrześcijaństwo było dziś w Polsce problemem.

Na ile więc trzeba *Dziady* zniekształcić, by móc je w polskim teatrze uznać za autorytet? ■